

TORUŃSKI INFORMATOR
KULTURALNO-ARTYSTYCZNY

10

PAZDZIERNIK/2019

10/194/2019

ISSN 1731-4704

10





MIASTO, MASA, MASZYNA

MARCIN TREICHEL

Mamy pełną świadomość, że niezależnie od pory roku doba ma te same 24 godziny. Ale w obliczu jesiennego drastycznego zachwiania proporcji między jasnością a ciemnością warto poświęcić więcej czasu niż zwykle na to, co oderwie nas od postępującej szarości. O nasze dobre samopoczucie zadbali jak zawsze toruńscy twórcy kultury, oferując wielodniowe i wysokogatunkowe atrakcje. Od pierwszych dni października pozytywnie nastroją nas muzycy uczestniczący w Międzynarodowym Festiwalu i Konkursie Skrzypcowym im. Karola Lipińskiego. Zaraz potem w baśniowe światy wprowadzi widzów Międzynarodowy Festiwal Teatrów Lalek „Spotkania”, a tuż po nim rozświetli nas blask ekranu podczas Międzynarodowego

Festiwalu Filmowego „Tofifest”. Od 17 października aż do grudnia rozkwitną ogrody całego świata na wystawie Międzynarodowego Konkursu Plastycznego „Zawsze Zielono, Zawsze Niebiesko”, a gwiazdy estrady rozproszą ciemność podczas Artus Festiwalu.

Ech, gdyby tak jeszcze wszystkie te przyziemne a niecierpiące zwłoki sprawy zechciały do wiosny zapaść w zimowy sen...

Redaktorka prowadząca
Magdalena Kujawa

IKAR

IkAR w wersji elektronicznej: www.torun.pl, zakładka IkAR; www.facebook.com/ikartorun

Wydawca: Urząd Miasta Torunia, Wały gen. Sikorskiego 8

Redaktorka prowadząca: Magdalena Kujawa (tel. 56 611-86-82, e-mail: m.kujawa@um.torun.pl, www.torun.pl/ikar)

Okładka: Wiesława Nowek-Komotowska (www.pracowniaredhead.pl)

Skład i przygotowanie: Marcin Treichel (608-59-00-71, www.treichel.pl)

Korekta: Andrzej Dembowski

Druk: Print Management, ul. Świętopetka 38/13, 87 - 100 Toruń, tel. 56 649 68 87 Nakład: 3000 egz.

Projekt szaty graficznej i logo: Rafal Drzycki

Uwaga! Informator redagowany jest z wyprzedzeniem, mogą więc nastąpić zmiany w programach niektórych imprez.

S

■ Wydarzenie miesiąca 2-10

Zanim zwyciężą roboty
Pierwsze skrzypce
Szafa z lalkami
Artystyczna jesień
Pamiętaj o ogrodach

■ Repertuar na październik 11-38

Programy instytucji kultury

■ Plastycy Torunia 39

Grafika jak malarstwo

■ Rozmowa miesiąca 40-44

Śmieszyc na serio - zapis spotkania z Arturem Barcisiem

■ Premiera teatralna 45

Dwóch, ona i zwłoki

■ Kulturalny wrzesień w obiektywie 46-47

Fotograficzny przegląd wydarzeń

■ Lektury z górnej półki 48

Jante czyli wszędzie

10

PAŹDZIERNIK/2019

S

Zanim zwyciężą roboty

■ Na plakacie Arnold Schwarzenegger jako Terminator. Hasło przewodnie wzięte z manifestu Tadeusza Peipera: „Miasto, masa, maszyna”. 19-27 października Fundacja Biuro Kultury zaprasza na 17. Międzynarodowy Festiwal Filmowy „Tofifest”.

W programie festiwalu zwanego niepokornym zawsze znajdują się produkcje, które zwracają uwagę na istotne problemy współczesności, wyrwają widzów ze strefy komfortu i każą im zadać sobie ważne pytania. Selekcyjnerzy przypominają również nietuzinkowe, czasem kontrowersyjne postacie polskiej i światowej kinematografii oraz nagradzają tych, którzy swoją twórczością i postawą wpływają na nasze postrzeganie rzeczywistości.

- Tadeusz Peiper stworzył swój manifest z zachwytem nowoczesnością i mechanizacją – komentuje wybór hasła dyrektorka festiwalu **Kafka Jaworska**. - Nie był w stanie przewidzieć tego, co dzieje się dziś: zmian klimatycznych, industrializacji posuniętej do takich granic, że roboty zastępują człowieka. To, czym kiedyś się zachwycano, dziś nas niepokoi. Chcemy podczas festiwalu włączyć się w refleksję na temat zmian, jakie dokonują się na świecie.

Na Tofifest przypomniana zostanie pierwsza część „Terminatora” Jamesa Camerona. Widzowie będą mogli się przekonać, ile z wizji sprzed 35 lat do dziś się spełniło. Hasło „Miasto, masa, maszyna” znajdzie z kolei swoje odzwierciedlenie w koncercie zamknięcia festiwalu,

w którym odpowiednio tematycznie dobrane utwory wykonają Kayah, Paulina Przybysz, Aga Czyż i Tomasz Pacak.

Nowości i modyfikacje

Nawiązaniem do hasła przewodniego jest także w pewnym sensie nowe pasmo festiwalowe Ciepło-Zimno. Pokazane w nim zostaną dokumenty obrazujące zarówno piękno Ziemi, jak i destrukcję, jakiej dokonuje na niej człowiek. Zobaczymy tu m.in. znakomity film „Antropocen. Epoka człowieka”. Premierę będzie miało także pasmo Polonica, zaprogramowane przez znakomitego krytyka Łukasza Maciejewskiego. Zobaczymy filmy, w których na różne sposoby pojawiają się polskie elementy. Pokazana zostanie m.in. głośna ekranizacja „Malowanego ptaka” Václava Marhoula na podstawie powieści Jerzego Kosińskiego, a także „High Life” w reż. Claire Denis z udziałem Agaty Buzek. Zobaczymy również „Żniwa” w reż. Etienne Kallos ze zdjęciami Macieja Englerta oraz powstały w koprodukcji ukraińsko-polsko-macedońskiej debiut Marysi Nikitiuk „Kiedy padają drzewa”.

Powołane w ubiegłym roku do życia pasmo Niepokorni zmienia się teraz na Niepokorne. Poprzednio organizatorzy skupili się na przesładowanych w swoich krajach z powodów politycznych reżyserach. Tym razem zaprezentowane zostaną opowieści o kobietach, które mimo licznych przeciwności życiowych znajdują w sobie siłę do realizacji swoich celów.

- Będą to w większości filmy dokumentalne o zwykłych-niezwykłych kobietach walczących z nietolerancją, rasizmem, bądź takich, które podniosły się z ciężkich przeżyć – zapowiada Kafka Jaworska.



Little Joe

Jeden z obrazów opowie o nagrodzonej Pokojowym Noblem działaczce na rzecz kobiet Nadii Murad. Zobaczymy też wielokrotnie nagradzany film „Beloved” o starszej kobiecie, dla której praca na roli staje się wszystkim.

Bohaterem pasma Mistrzowie będzie zmarły w tym roku Franco Zeffirelli, jeden z ostatnich z pokolenia wielkich europejskich twórców takich jak Fellini, Antonioni czy Bergman. Jego życie prywatne i poglądy budziły wiele kontrowersji. W historii kina zapisał się przede wszystkim dzięki świetnym ekranizacjom dzieł Szekspira, m.in. „Hamleta” oraz „Romeo i Julii” (nominacja do Oscara).

W drodze po laury

Oczywiście najważniejszymi pasmami Toffestu są konkursy. W międzynarodowym On Air zobaczymy wyselekcjonowane z niemal 2000 zgłoszeń pierwsze i drugie filmy reżyserów. Organizatorzy na razie nie zdradzają tytułów, jednak zapowiadają, że poziom tych produkcji jest naprawdę wysoki. Około 3000 filmów zgłoszono także do międzynarodowego konkursu krótkometrażowego Shortcut. Selekcyjnerem konkursu filmów polskich From Poland, podobnie jak Poloników, jest Łukasz Maciejewski. Wśród 17 filmów, które znalazły się w paśmie, zobaczymy m.in. „Żelazny most” Moniki Jordan-Młodzianowskiej, „Wszystko dla mojej matki” - debiut fabularny dokumentalistki Małgorzaty Imielskiej oraz „Procedure” Michała Węgrzyna o tragicznie zmarłym raperze Tomaszu Chadzie, ze świetną rolą Piotra Witkowskiego. Widzowie obejrzą również



Parasite

najnowszy film Macieja Pieprzycy „Ikar. Legenda Mietka Kosza” oraz na miesiąc przed premierą kinową „Kult-Film” - dokument Olgi Bieniek o legendzie polskiego rocka.

Festiwal to także spotkania ze znanymi gośćmi. Część nazwisk na razie pozostaje tajemnicą. My możemy zdradzić, że Złotego Anioła za Niepokorność odbiorą w tym roku znakomici aktorzy Maja Ostaszewska i Dawid Ogrodnik.

- Ostaszewska to nie tylko wspaniała aktorka, ale też aktywistka. Za swoje role zebrała ogromną ilość nagród i jednocześnie bardzo konsekwentnie broni własnych poglądów. Każda kolejna kreacja Dawida Ogródnika zapiera dech w piersiach. W jego przypadku nagroda jest docenieniem tego, że podejmuje się trudnych zdań aktorskich, wymagających wielkiej wewnętrznej siły i energii – uzasadnia Kafka Jaworska.

Za całokształt twórczości uhonorowany zostanie świetny aktor Krzysztof Globisz, o którym powstaje właśnie film biograficzny. Kto wie, może za rok obejrzymy go na 18. Tofifeście.

Centrum festiwalowe mieścić się będzie w sali na Jordankach. Aktualne informacje o festiwalu można znaleźć na www.toffest.pl.

(maki)

Pierwsze skrzypce

Fot. Sławomir Kowalski

■ **We wrześniu Toruńska Orkiestra Symfoniczna zainaugurowała 41. sezon działalności. Jednym z jego najważniejszych wydarzeń będzie odbywający się co trzy lata Międzynarodowy Festiwal i Konkurs Skrzypcowy im. Karola Lipińskiego. 1-13 października melomani wezmą w nim udział po raz piąty.**

Do tej pory wydarzenie nie miało swojego patrona. W tym roku nadano mu imię Karola Lipińskiego. Ten żyjący w latach 1790-1861 niesłusznie zapomniany skrzypek, kompozytor i pedagog przez siebie współczesnych stawiany był na równi z Paganinim. Dlatego za sprawą festiwalu i konkursu warto przypomnieć publiczności i wykonawcom tego niezwykle utalentowanego twórcę.

Trzy kroki do zwycięstwa

Do międzynarodowego konkursu zakwalifikowano w tym roku 22 uczestników z 13 państw.

- Wśród nich jest tylko jeden Polak, student Akademii Muzycznej w Łodzi – informuje koordynatorka wydarzenia **Magdalena Bąk**

z Toruńskiej Orkiestry Symfonicznej. – Większość pochodzi z Japonii, Korei Południowej i Chin. Mamy również po raz pierwszy uczestnika z Chile.

Pierwszy etap konkursu odbędzie się 5-7 października. Młodzi artyści zaprezentują utwory na skrzypce solo. Będą to kompozycje Bacha, Ysaÿe, Paganiniego i Wieniawskiego. Do drugiego etapu (8-9 października) zakwalifikuje się 12 skrzypków. Każdy z nich będzie musiał wykonać recital z towarzyszeniem fortepianu. Tu obowiązkowo muszą się znaleźć utwory Lipińskiego oraz Beethovena. W finale (11-12 października) zagra już tylko sześciu najlepszych instrumentalistów, którzy wykonają z toruńską orkiestrą wybrany przez siebie koncert. Laureatów usłyszymy na gali 13 października. Oprócz najlepszych uczestników konkursu na scenie z orkiestrą wystąpi również utalentowany, pochodzący z Torunia skrzypek Adam Siebers. W programie znajdą się: wybrany przez zwycięzcę koncert skrzypcowy, utwory kameralne oraz prapremierowe wykonanie „Eseju” na skrzypce solo i orkiestrę smyczkową Pawła Reissa, nagrodzonego w konkursie kompozytorskim w 2016 r. Zmagania konkursowe oceni międzynarodowe grono jurorów. Przewodniczącym będzie Ilya Kaler (USA), jedyny na świecie artysta, który zdobył złote medale w trzech najważniejszych konkursach skrzypcowych: Czajkowskiego w Moskwie, Premio Paganini w Genui oraz Sibeliusa w Helsinkach. W skład jury wejdą również: dyrektor artystyczny konkursu i festiwalu Mariusz Smolij, pochodzący z Ukrainy, mieszkający od lat w Austrii wybitny skrzypek i pedagog prof. Boris Kuschnir, prof. Izaak Raszkowski z Royal Collage of Music w Londynie, prof. Konstanty Andrzej Kulka oraz Jakub Jakowicz.

Wokół konkursu

Kilku jurorów usłyszymy również podczas koncertów festiwalowych obudowujących konkurs. Ilja Kaler wystąpi na gali otwarcia 1 października w koncercie upamiętniającym pomysłodawcę festiwalu i konkursu, zmarłego w ubiegłym roku Michała Staśkiewicza. W programie znajdą się utwory młodego kompozytora współpracującego w tym roku z orkiestrą Macieja Bałenkowskiego oraz Lipińskiego i Brahmsa. Toruńską Orkiestrą Symfoniczną dyrygować będzie Mariusz Smolij. Ilja Kaler poprowadzi również klasy mistrzowskie. Krzysztofa i Jakuba Jakowiczów usłyszymy w kameralnym koncercie „Violini a due” 3 października. Artyści zagrają utwory Vivaldiego, Tansmana, Bartoka i Wieniawskiego. Koncert Konstantego Andrzeja Kulki wraz z skrzypkiem Andrzejem Gębskim oraz wiolonczelistą Andrzejem Wróblem zainauguruje 4 października część konkursową. W programie znajdą się wyłącznie utwory patrona – Karola Lipińskiego.

To nie koniec festiwalowych atrakcji. „Smyczki i jazz” - to tytuł koncertu 2 października, w którym zagra znakomity Atom String Quartet. Muzycy wydali ostatnio płytę z własnymi kompozycjami i wykonają je tego wieczoru. Zabrzmia również utwory Pendereckiego i Seiferta. Nie tylko melomani powinni zwrócić uwagę na koncert Amerykanki Elizabeth Pitkairn 5 października.

- Artystka posiada oryginalne skrzypce Stradivariusa, tzw. czerwonego Mendelsohna z 1720 r. – opowiada Magdalena Bąk. - Dostała je od dziadka, który kupił je na aukcji za prawie dwa miliony dolarów. Instrument zagrał główną rolę w filmie „Purpurowe skrzypce”. W programie koncertu znajdują się utwory z tego filmu.

„Od Beethovena do Chopina” – tak zatytułowano koncert 6 października, w którym usłyszymy zwycięzcę konkursu sprzed trzech lat, ulubieńca publiczności Albrechta Menzla z Niemiec. Towarzyszyć mu będą Valentin Worlitzsch (wiolonczela) i Magda Amara (fortepian). Usłyszymy Beethovena, Chopina i Mendelsohna. Pod wiele sugerującym tytułem „Dźwięki natury” 10 października odbędzie się koncert z udziałem fińskich artystów: Kreety-Marii Kentali, grającej na skrzypcach barokowych oraz klawesynisty Matiasa Hakkinena.

W programie festiwalu znajdują się również warsztaty lutnicze, pokazy filmów o muzyce, a także wykład z recitalem poświęcony twórczości Karola Lipińskiego. Na część wydarzeń obowiązują bilety, na inne bezpłatne wejściówki lub wstęp jest wolny.

Sezon wrażeń

Rozpoczęty we wrześniu sezon Toruńskiej Orkiestry Symfonicznej został tak pomyślany, by z jego oferty chcieli skorzystać nie tylko stali bywalcy, ale także osoby do tej pory mniej zainteresowane muzyką klasyczną. Wśród wielu ciekawych propozycji warto wymienić m.in. wykonanie „Halki” Moniuszki przez orkiestrę i solistów do wyświetlanego na ekranie niemego filmu, projekt „Komeda symfonicznie” z aranżacjami Leszka Kułakowskiego czy andrzejkowy koncert poświęcony Jimmy’emu Hendrixowi. W 2020 r. pojawią się również wydarzenia związane z 250. rocznicą urodzin Ludwiga van Beethovena. W celu zapoznania się bliżej z ofertą zalecamy śledzenie strony www.tos.art.pl. (mab)

Szafa z lalkami

■ **W teatrze animacji zwykle pojawiają się propozycje dla młodszych widzów, jednak najnowsza premiera Baja Pomorskiego oraz odbywający się tam 26. Międzynarodowy Festiwal Teatrów Lalek „Spotkania” pokazują, że nie brakuje propozycji również dla dojrzałej publiczności. „Sonety” wg Szekspira pokazane zostaną 4 października, zaś festiwalowy maraton czeka nas 11-19 października.**

Najnowsza produkcja Baja Pomorskiego związana jest oczywiście z powstającą w teatralnym parku sceną szekspirowską. Choć jej budowa nieco się przedłuża, warto zawnoczyć się odpowiednio i wstąpić w miłosną poezję mistrza ze Stratfordu. Dyrektor teatru i reżyser przedstawienia Zbigniew Lisowski postanowił ożywić i udratyzować wiersze, w których miłość odśpiewa zarówno swoje piękne, jak i mroczne oblicze. „Czy miłość można zamknąć w klatce? Czy od miłości i uwielbienia do nienawiści jest jeden krok powodowany własnym egoizmem? Czy wzniosłe uczucia mogą zamienić się w podłe knucia ugruntowane nienasyconym i niespełnionym?” – na te i inne pytania stara się odpowiedzieć reżyser słowami autora „Romea i Julii”. Wspaniałym wierszom towarzyszyć będzie elektroniczna, transowa muzyka Piotra Klimka oraz łącząca epokę Szekspira ze współczesnością scenografia Pavla Hubički.

Sprawy dorosłych

Spektakli dla dorosłych widzów nie zabraknie również podczas tegorocznego festiwalu Spotkania. W sumie przez tydzień młodsza i starsza publiczność obejrzy 16 konkursowych przedstawień z Polski, Holandii, Białorusi, Litwy i Rosji. Pojawią się też prezentacje szkół teatralnych

oraz przegląd twórczości osób z niepełnosprawnością „Innym Okiem”. Niezależnie od wieku odbiorców, artyści poruszają będą ważne tematy, nie stroniąc od odniesień do naszego tu i teraz. Część twórców mieliśmy już okazję gościć w Toruniu niejednokrotnie. Po raz kolejny zobaczymy m.in. spektakle Neville’a Trantera, Olega Żiugżydy, Konrada Dworakowskiego i Pawła Aignera.

Wśród spektakli dla starszych odbiorców pojawiają się dwie reinterpretacje biblijnych opowieści. Holenderski twórca lalek, reżyser i aktor Neville Tranter w przedstawieniu „Babilon”, odnosząc się do Starego Testamentu, opowie o walce uchodźców o życie oraz każe się zastanowić nad naszymi postawami wobec dramatu przeżywanego przez innych. „Komedia Judyty” Grodzieńskiego Teatru Lalek z Białorusi przywoła postać biblijnej wdowy, która obroniła rodzinne miasto przed najazdem Asyryjczyków, zabijając ich wodza Holofernesa, jedynego człowieka, którego kochała. Dorośli widzowie otrzymają również dwie inscenizacje klasycznej literatury. Teatr Pinokio z Łodzi wraz z Grupą Coincidentia zaprosi na „Don Kichota”, w którym nie zabraknie odniesień do popkultury, zabawy konwencjami, ale także refleksji na temat współczesnych błędnych rycerzy. Państwowy Teatr Laki „Tęcza” ze Słupska przywiezie do Torunia „Szwejka”. „Jacy jesteśmy sto lat po wielkiej wojnie? Czy wyciągnęliśmy z niej jakieś wnioski? Jak bardzo różnimy się od innych narodów, z którymi połączyła nas historia?” – te poważne pytania w komediowej konwencji stawiają widzom twórcy przedstawienia. Zachętą do zajrzenia w głąb własnego ja będzie spektakl „Malina” teatru z litewskiej Kłajpedy. Przywoła on historię miłości poetki i pisarki Ingeborg Bachmann do wybitnego poety Paula Celana.

Dziecięco – nie dziecinnie

W nurcie przedstawień dla dzieci królować będzie nowa dramaturgia, jednak pojawi się także element klasyki. Opolski Teatr Lalki i Aktora przywiezie „Zorro”, spektakl który reżyser Paweł Aigner

nazywa drugim odcinkiem „Trzech muszkieterów”, przedstawienia gromko oklaskiwanego na jednej z poprzednich edycji festiwalu. Nowy Ruch Teatr w atrakcyjny sposób wprowadzi widzów w najważniejsze funkcje, jakie pełnią poszczególne części naszego ciała w spektaklu „Ciao Ciało!”. Elementem spektaklu są warsztaty ruchowe dla widzów. Dwukrotnie młoda publiczność spotka się z poznańskim Teatrem Animacji i za każdym razem będą to inscenizacje sztuk Maliny Prześlugi. „La la lalki” to przedstawienie o tym, co robią teatralne postacie, kiedy skończy się przedstawienie i zostaną przeniesione do magazynu, zaś „Nic, Dzika Mrówka, Adam i Ewa” nazwano zmysłowiskiem, gdyż przeznaczone jest ono przede wszystkim dla osób niewidomych i pozwala doświadczać się z wyłączeniem zmysłu wzroku. W dwóch odsłonach zaprezentuje się również Białostocki Teatr Lalek. Zabawa słowem, filozoficzna refleksja, wspaniałe przygody to elementy składowe przedstawienia „Ony” znakomitej dramatopisarki Marty Guśniowskiej. W „Lence” poruszony zostanie z kolei ważny temat szacunku dla drugiej osoby, mimo jej inności (bohaterka sztuki jest nieco grubsza od rówieśników).

Aż trzy przedstawienia dla dzieci przyjadą do nas z Warszawy. Teatr Lalek Guliwer w konwencji czarnego teatru odpowie na pytanie, jak się robi cyrk. Teatr Baj w „Minutce” opowie o miłości do dziadków i przemijaniu. „Ptak zielonopióry” Teatru Lalka to historia zawiści i poszukiwania szczęścia. W przedstawieniu znajdziemy muzykę na żywo, zabawę konwencjami, a wszystko doprawione zostanie szczyptą humoru. „Pomelo jest zakochany... w żabie, deszczu i nie tylko” to tytuł muzycznego spektaklu Teatru Fraktal z Łodzi. Opowieść o słoniku tworzona jest z udziałem niezwykłych instrumentów. „Puchacz i Słońce” to przedstawienie Teatru Materia z Rosji, przygotowane wraz z polskimi twórcami. Bohater spektaklu, mały puchacz, dowie się, że przeciwności w życiu pomagają nam zrozumieć, co jest w nim najważniejsze. W przedstawieniu wykorzystano lalkę nadgarstkową.

Jak zawsze festiwal otworzy kolorowa parada baśniowych postaci. Doprowadzą one widzów do bajowej szafy i otworzą ją na teatralną magię. (maki)



Artystyczna jesień

■ **Jazz, piosenka literacka, alternatywa, pop, muzyka klasyczna i filmowa – tak różnorodne będą propozycje koncertowe Artus Festiwalu. W październiku i listopadzie reprezentacyjny budynek przy Rynku Staromiejskim gościć będzie również TWÓRCÓW teatru, kabaretu i dziennikarzy.**

Tegoroczny program festiwalu ma bardziej niż do tej pory międzynarodowy charakter. Gwiazdą będzie Basia (Barbara Trzetrzelewska) – świetna polska wokalistka jazzowa, od lat mieszkająca w Wielkiej Brytanii. Posiadaczka niezwykłego, trzyoktawowego głosu przyjedzie ze znakomitymi zagranicznymi muzykami. Podczas koncertu 25 listopada w Auli UMK usłyszymy materiał z najnowszego albumu Basi „Butterflies”.

- Długo ustalaliśmy termin tego koncertu, bo jeden z jej muzyków czekał na potwierdzenie od Stinga, kiedy będzie miał z nim trasę, żeby potem ułożyć sobie koncerty z innymi artystami – zdradza dyrektor Centrum Kultury „Dwór Artusa” **Łukasz Wudarski**.

Z Islandii 25 października przyjedzie Sóley. Muzyka obdarzonej ciepłą, dziewczęcą barwą głosu artystki zaliczona może być do art-popu. Od pierwszego albumu „We Sink” Sóley zachwyciła publiczność w całej Europie. W Toruniu usłyszymy piosenki ze wszystkich płyt wokalistki oraz utwory premierowe.

Sóley to niejedyna islandzka artystka na festiwalu. 23 listopada usłyszymy Myrę Ros. Koncert odbędzie się w ramach prezentacji

showcase, mających na celu zapoznanie publiczności z nowymi, ciekawymi zjawiskami muzycznymi. Weekend showcase'owy obejmie również występ fińskiej formacji indie folk Samoaja oraz polskich wykonawców, wśród których znajdzie się Zagi, wokalistka, instrumentalistka, autorka muzyki i tekstów, mająca na swoim koncie laury na ogólnopolskich festiwalach piosenki.

Zanim jednak więcej powiemy o polskich artystach na festiwalu, przypomnijmy, że Centrum Kultury „Dwór Artusa” poza cyklem festiwalowym organizuje także 27 października na Jordankach koncert znakomitej portugalskiej artystki fado Marizy. „Magiczny, diamentowy, magnetyczny” – tak piszą media o jej głosie. Jej kariera nabrała rozpędu, kiedy wystąpiła wspólnie ze Stingiem na Igrzyskach Olimpijskich w Atlancie. Dzięki niej fado słuchają dziś tysiące ludzi w Europie i na świecie.

Polska alternatywa

Artus Festival to także szereg ciekawych koncertów rodzimych wykonawców. 15 października zapraszamy miłośników jazzu. Znakomity i wszechstronny basista Wojtek Mazolewski łączy improwizacje z punkową i rockową energią.



Tym razem wraz ze swoim kwintetem odda hołd jednemu z najważniejszych polskich twórców gatunku – Krzysztofowi Komedzie. „W naszych interpretacjach pokazujemy nie tylko potencjał kompozycji Komedy, który jest bezdyskusyjny, ale także dodajemy im nasz współczesny, kwintetowy pierwiastek” – mówi o projekcie Wojtek Mazolewski. Utwory, które usłyszymy podczas koncertu, zawarte zostały na docenionej na całym świecie płycie „Polka”.

Ciekawą propozycją dla melomanów (ale nie tylko) będzie z pewnością 18 października koncert Aleksandra Dębicza. Oprócz wykonywania klasycznych kompozycji pianista tworzy muzykę filmową oraz improwizowaną.

- Absolutnie genialnie, bardzo nowoczesnie wykonuje Bacha – opowiada o artyście Łukasz Wudarski. - W jego harmonii odszukał nawet hiphopowe rytmy.

Alternatywa zagości na festiwalu w postaci formacji Mitch & Mitch. Szereka publiczność poznała muzyków, gdy wraz ze Zbigniewem Wodeckim nagrali nowe interpretacje jego największych przebojów. Podczas koncertu 23 października zabrzmiały utwory z najnowszej EP-ki zespołu.

Drugi miesiąc festiwalowych koncertów zainauguruje 6 listopada Agata Karczewska. Artystka wykonuje autorską muzykę z pogranicza indie folku i alternatywnego country.

- W ramach Artus Festiwalu staramy się promować nowe zjawiska, artystów o dużym potencjale – podkreśla Łukasz Wudarski. - Tak było dawno temu z Julią Marcell, zespołem Tęskno i Hanią Rani. Teraz mamy Agatę Karczewską.

Miłość zakrąży w Dworze Artusa 27 listopada podczas koncertu zespołu Sorry Boys, który wydał w tym roku płytę właśnie pod takim tytułem. Ta alternatywno-popowa formacja warta jest uwagi nie tylko z powodu ciekawych kompozycji, ale przede wszystkim ze względu na niesamowity



głos wokalistki Beli Komoszyńskiej. 28 listopada na scenie usłyszymy artystów, którzy wielokrotnie gościli już w Dworze Artusa, ale nigdy razem. Świetny tekściarz i wokalista Piotr Bukartyk wystąpi z zespołem Ajagore, znanym m.in. ze współpracy z Grażyną Łobaszewską. Program „Raport z przesłuchania”, jak to u Bukartyka, będzie stanowił komentarz do otaczającej nas rzeczywistości.

Rozmowy mistrzów

Nie zabraknie na festiwalu akcentu teatralnego w mistrzowskim wydaniu. W legendarnym spektaklu „Kwartet” Bogusława Schaeffera 13 października zobaczymy tuzów sceny: Mikołaja i Andrzeja Grabowskich, Jana Peszka oraz Jana Frycza. „Ambitna próba znalezienia uniwersalnego i niepodważalnego ideału sztuki w miarę rozwoju spektaklu przemienia się w nieprzewidywalną grę z widzami, pełną żartów, przekierowania i prowokacji” – piszą organizatorzy. Jak zawsze podczas festiwalu odbędzie się również szereg spotkań, na które wstęp jest wolny. W tym roku będzie można porozmawiać ze świetnymi aktorami: Romą Gąsiorowską (3 listopada) i Jackiem Braciakiem (18 listopada). Talent Gąsiorowskiej odkrył Jerzy Stuhr, obsadzając ją w „Pogodzie na jutro”. Znakomitą kreację młodej samotnej matki stworzyła w „Ki”. Oglądaliśmy ją także m.in. w „Sali samobójców”, „Wojnie polsko-ruskiej”, „Córkach dancingu” i „Planie B”. Jacek Braciak to przede wszystkim aktor Wojciecha Smarzowskiego (m.in. świetna rola w „Klerze”), ale pamiętamy go również z komediowego serialu „BrzydUla”. Niedawno zagrał główną rolę w filmie „Córka trenera”. Miłośnicy perlistego śmiechu artystki kabaretowej Katarzyny Pakosińskiej z pewnością chętnie wybiorą się na spotkanie z nią 30 października. Zupełnie poważnie o współczesnym dziennikarstwie będzie można porozmawiać 26 listopada z Tomaszem Sekielskim, autorem wstrząsającego dokumentu o pedofilii w Kościele katolickim „Tylko nie mów nikomu”.

Program festiwalu uzupełni wystawa pokonkursowa Kujawsko-Pomorskie Press Foto (wernisaż 8 października) oraz warsztaty „Art-Lab”, na które wstęp jest bezpłatny, ale obowiązują zapisy.

(mk)

Pamiętaj o ogródkach

■ **W obu oddziałach Galerii i Ośrodka Plastycznej Twórczości Dziecka 17 października otwarta zostanie wystawa najlepszych prac dzieci i młodzieży z całego świata. Tematem tegorocznego jubileuszowego 20. Międzynarodowego Konkursu Plastycznego „Zawsze Zielono, Zawsze Niebiesko” był „Ogród”.**

Konkurs ma formułę biennale i odbywa się nieprzerwanie od 1977 r. Wtedy nosił on nazwę „Barwy przyjaźni”. Przez lata cieszył się coraz większym zainteresowaniem. Wystarczy wspomnieć, że na pierwszej edycję nadesłano 2748 prac, zaś w tym roku jury do wystawy wybrało 1004 prace spośród 11 409 nadesłanych z 49 krajów. Oprócz najliczniejszej reprezentacji z Polski, wiele dziecięcych dzieł przysłało z Rosji, Czech, Słowacji i Chin. Na wystawie zobaczymy również twórczość młodych artystów z tak odległych miejsc, jak Argentyna, Brazylia, Chile, Australia, Sri Lanka czy Tajlandia. Warto wspomnieć, że obecnie konkursowi towarzyszą również warsztaty dla dzieci i młodzieży z naszego regionu. Część jest już za nami, niektóre dopiero się odbędą. A wszystko to, by zachęcić młodych ludzi do sięgnięcia w głąb własnej wyobraźni i podjęcia twórczych działań, a jednocześnie by zwrócić uwagę na szczególnie ważne dziś kwestie ochrony przyrody. Co istotne, w konkursie organizatorzy nie narzucają ograniczeń związanych z technikami plastycznymi.

- Na wystawie pokażemy malarstwo, rysunek, grafikę, a nawet ceramikę – wymienia koordynatorka konkursu **Katarzyna Skrobała** z Galerii.

- Właśnie za zestaw prac ceramicznych jury nagrodziło Studio ACM - Pracownię Plastyczną z Gliwic.

Nagrody za zestawy trafią również do szkół artystycznych na Sri Lance i w Rumunii. Oprócz tego jury przyznało aż sto nagród indywidualnych. Odwiedzający wystawę będą mogli zaobserwować różne style pracy, w zależności od tego, z jakiej części świata pochodzą artystyczne wypowiedzi, a także poznać codzienność młodych autorów.

- Dzieci opowiadają o swoim otoczeniu, a także posiłkują się literaturą i sztuką – podkreśla Katarzyna Skrobała. - Widzimy na tych pracach elementy obrzędowości, zwyczaje i stroje z regionu. Prace z Tajlandii charakteryzują się intensywnymi kolorami, chińskie użyciem różnych rodzajów papieru jako podłoża oraz tuszy, dających efekt lekkiego rozmycia. Prace z Rosji cechuje realizm, dążenie do odzwierciedlenia natury. Czechów i Słowaków wyróżnia swobodna ekspresja i fantazja, choć ich prace podparte są także realizmem.

Organizatorzy zwracają wszakże uwagę, że od jakiegoś czasu na konkurs trafia niestety dużo prac wtórnych, naśladowujących nienajlepsze wzorce. Niebezpieczeństwo popadnięcia w schemat zagraża zarówno autorom prac malarskich jak i grafiki komputerowej. Prace te nie zyskały uznania jurorów. Te zaś niepozabawione cech indywidualnych, oryginalne, zaskakujące swoją świeżością można oglądać do 7 grudnia na wystawie, która przypomina jak ważna i potrzebna jest dobra edukacja plastyczna. **(mank)**



Piumraa Dulcini Halpe Gamage, lat 10, Sri Lanka

Grafika jak malarstwo

■ **Stanisław Borysowski (1906 Lwów – 1988 Toruń) to wyjątkowa OSOBOWOŚĆ w środowisku artystycznym Torunia, ujawniająca się nie tylko w poszukującej coraz to nowych form wyrazu twórczości malarskiej i graficznej, lecz także w oddziaływaniu na licznych uczniów Wydziału Sztuk Pięknych UMK i środowisko artystyczne naszego miasta.**

Zanim jednak tworzył i oddziaływał w Toruniu, ukończył krakowską Akademię Sztuk Pięknych i jej filię w Paryżu. Po powrocie z kilkumiesięcznego tam pobytu w 1934/1935 r. nastąpił okres krystalizacji jego twórczości. Wspominał, że „najwięcej dało mu zetknięcie z wielkim malarstwem Cézanne’a, Bonnard’a, Matisse’a”. Wpływy tych artystów widoczne są w początkowej fazie twórczości Borysowskiego, według którego „przedstawienie przedmiotu nie da się już sprowadzić do bezpośredniego oglądu. W naszej epoce sprawą decydującą jest wiedza o przedmiocie”. Tę wiedzę starał się malarz przekazać, scalając kolorystycznie w kompozycji przedmioty z przestrzenią tła oraz uwypuklając wzajemne oddziaływania ich barw. Twórczość artysty do 1939 r. obejmowała liczne pejzaże małych miasteczek i wsi oraz martwe natury. Borysowski pracował tak dużo, że w pracowni miał

zawsze w owym czasie 150–200 obrazów.

W obejmującym ponad 40 lat okresie toruńskim (od 1946 do 1988) Borys (jak go powszechnie nazywano i jak wielokrotnie sygnował swoje prace) nadal koncentrował artystyczne poszukiwania przede wszystkim na kolorze. Ponadto w 1958 r. był inicjatorem Grupy Toruńskiej, która na wiele lat stała się witalną siłą środowiska artystycznego miasta w kraju i za granicą.

Jako wytrawny kolorysta, w rozpoczętym ok. 1962 r. cyklu obrazów olejnych, mieszczącym się w obrębie informelu, Borys żywiołowo i spontanicznie operował płynną, bezkształtną plamą barwną i dawał wyraz intuicji oraz temperamentowi, a duże zróżnicowania fakturowe osiągał m.in. poprzez dodawanie do farb skorupki od jaj. Jednak to abstrakcyjna grafika, którą zajął się w końcu lat 60. XX w. najpełniej eksponowała jego artystyczne poszukiwania. Połączył w niej koloryzm, któremu wierny był do końca, abstrakcyjną formę oraz nowatorskie podejście do grafiki – bez identycznego powielania. Barwne odbitki poszczególnych fragmentów kompozycji łączył w niepowtarzalne całości – każdą w innym układzie i w nowej gamie kolorystycznej. „Odbitkę wykonuję jednorazowo, jeśli powtarzam, to już w innym kolorze” – mówił w jednym z wywiadów.

Operujące barwną, bezprzedmiotową plamą grafiki Borysowskiego należą do wyjątkowych zjawisk w sztuce polskiej. „Moja grafika jest malarstwem” – mówił ze swadą w jednym z wywiadów i łączył te dwie techniki jak nikt inny.



Grafika K. B., 1971, technika mieszana na papierze

Anna Kroplewska-Gajewska
kustosze Muzeum Okręgowego w Toruniu



KONKURS

Proszę podać ilość dzieł Stanisława Borysowskiego eksponowanych w Ratuszu Staromiejskim w Galerii na 1 i 2 piętrze.

Z rozwiązaniem prosimy dzwonić do nas 15 października o godz. 11.00 pod nr tel. 56 611-86-82. Pierwsza osoba, która się dodzwoni, otrzyma ufundowaną przez Muzeum Okręgowe publikację Agaty Rissmann „Stanisław Borysowski – malarstwo i grafika”, katalog wystawy Muzeum Okręgowego w Toruniu, Toruń 2016 oraz gadżety promocyjne miasta.

Odpowiedź na pytanie z ubiegłego miesiąca: Eksponowane w Ratuszu Staromiejskim obrazy Tymona Niesiołowskiego noszą tytuły „Śpiewający arlekin” i „Koncert na flecie”

Uwaga! Informujemy, że osoby, które zwyciężyły w naszym konkursie, mogą wziąć w nim ponownie udział najszybciej po upływie 3 miesięcy.

Śmieszyć na serio

■ **Zapis rozmowy z aktorem filmowym i teatralnym oraz reżyserem Arturem Barcisiem. Największą popularność przyniosły mu role w serialach komediowych „Miodowe lata” oraz „Ranczo”. Ma też na koncie świetne kreacje dramatyczne, m.in. w „Dekalogu”, „Znachorze” i w krótkometrażowym „Kontrolerze”. Spotkanie z artystą odbyło się w Dworze Artusa podczas festiwalu Dwutakt. Hasło tegorocznej edycji brzmiało „Świat seriali”.**

■ Czy wybór łódzkiej filmówki, a nie którejś z akademii teatralnych wynikał z tego, że od początku chciał Pan związać swoją karierę nie tylko z teatrem, ale także z filmem?

■ Trochę tak. Kiedy zdałem maturę, wyglądałem, jakbym dopiero szedł do liceum, czyli gorzej niż źle. Byłem mały i chudy. W ogóle nie wyglądałem na aktora. Ideałem aktora był Jerzy Zelnik. Wtedy w Polsce były trzy szkoły aktorskie: w Krakowie, Łodzi i Warszawie. Dowiedziałem się, że do Łodzi przyjmują nienormalnych. To znaczy nietypowych. Filmówka uchodziła wówczas za najgorszą z tych trzech szkół, więc chciała się wyróżnić, stawiając nie na wygląd, lecz na talent. Pomyślałem, że to jest dla mnie. Wyglądałem nie za bardzo, ale wierzyłem, że talent mam.

■ Aktorzy często boją się seriali, bo choć dają stały zarobek, bardzo stygmatyzują. Doświadczył Pan tego?

■ Tak, oczywiście. Wszystko jednak zależy od tego, co się robi z rolą. Nie mam oczywiście na myśli tasiemcowych telenowel, jak „M jak miłość”

czy „Na Wspólnej”. Tam trzeba tylko mówić tekst, czasami własnymi słowami, i po prostu być sobą. Nie trzeba nikogo wykreować, tylko nagrać piętnaście scen dziennie. To ogromna ilość, więc nie ma czasu na twórczość. Takie seriale jak „Ranczo” czy „Miodowe lata” miały charakter sezonowy. Scenariusze powstawały na trzydzieści odcinków sezonu i od początku wiadomo było, co się w tych odcinkach wydarzy. Było więc miejsce na stworzenie postaci. „Miodowe lata” odniosły ogromny sukces. Kiedy pojawiał się premierowy odcinek, ulice pustoszały. Jeden z odcinków obejrzało jedenaście i pół miliona ludzi. Taką widownię mają tylko największe mecze sportowe. Początkowo nie chciałem się zgodzić na udział w tym serialu. Byłem przecież aktorem dramatycznym. Nie chciałem grać komedii. A sitcom to już była szufladka szufladek. Wtedy na ekranach był „13 posterunek”. Wydawało mi się, że oni się tam wygłupiają, a nie grają. Nie lubiłem takiego aktorstwa. Ale potem okazało się, że „Miodowe lata” będzie reżyserował Maciek Wojtyśko, którego znałem dobrze z teatru. Zapewnił mnie, że nie będziemy tego grali jak sitcomu, tylko jak dramat i właśnie dlatego to będzie śmieszne. A potem jeszcze okazało się, że będziemy grali z udziałem publiczności.

■ Jak wyglądała produkcja z udziałem publiczności? Czy były na przykład duple?

■ Przede wszystkim trzeba było bardzo dobrze się przygotować do nagrania odcinka. Nagrywaliśmy go od początku do końca bez przerwy, trzeba więc było w krótkim czasie opanować tekst na pamięć. Nie dało się improwizować, bo żart był zapisany w scenariuszu. Oprócz tego do zapamiętania mieliśmy masę szczegółów. Na przykład jak szedłem jako Tadek do lodówki i słyszałem: „Tadek, zostaw to”, to jeśli się odwróciłem, musiałem pamiętać, że łapie mnie czwarta kamera i ona będzie miała moje zbliżenie. Gdybym się odwrócił w drugą stronę, czwórka sfilmowałaby moje ucho.



Dla mnie nie ma żadnej różnicy, czy gram rolę komediową czy dramatyczną. Zawsze gram ją tak samo. Z punktu widzenia postaci to zawsze jest dramat.

■ Były próby przed nagraniem?

■ Tak, oczywiście. Tego samego dnia wszystko było wypróbowane z kamerzystami i musiało być tak, jak zostało zapisane. Mało tego, był taki człowiek, który na bieżąco montował te kamery i uprzedzał operatorów, że na przykład Tadek zaraz będzie szedł do lodówki i trzeba mu zrobić zbliżenie. Nagrywaliśmy to trzy razy. Pierwsze nagranie było robocze, bez udziału publiczności. Oglądaliśmy je, żeby zobaczyć nasze błędy. Potem, o godz. 17.00 w poniedziałki, w nieistniejącym już Teatrze Żydowskim w Warszawie, gromadziła się pierwsza publiczność i było pierwsze nagranie. Tego nagrania nie wolno było przerwać i raczej nie zdarzały się duple. Przerwanie skutkuje wypusz-

czeniu powietrza z publiczności, a przecież wszystkie reakcje były nagrywane. Więc nawet jak coś się zaważyło, trzeba było się ratować, a nie przerywać. Chyba że doszło do jakiejś kompletnej kłapy, ale to się przez te pięć lat zdarzyło może ze trzy razy. Potem oglądaliśmy z publicznością jeszcze raz to, co nagraliśmy, rejestrowaliśmy jej reakcje. A ludzie śmiali się czasem w zupełnie innych miejscach, niż nam się wydawało, że będą. Wtedy, nie wychodząc z roli, trzeba było przecześć tę reakcję i dopiero jak się publiczność uspokoiła, grać dalej. W tych okolicznościach przydawało się doświadczenie teatralne. W teatrze, jeśli publiczność się śmieje, nie mogą podać następnej kwestii, bo widzowie jej nie usłyszą. Po godzinie 20.00 była nowa

publiczność i zazwyczaj to nagranie było najważniejszym. Ono było gotowe do montażu. Dodawało się muzykę, czołówkę, tyłówkę i odcinek był gotowy. Generalnie było to robione dosyć tanio jak na serial, bo normalnie taki odcinek robiłoby się ok. sześciu dni, a my robiliśmy go w jeden dzień. Praca była mordercza, ale sprawiała olbrzymią satysfakcję i wiele przyjemności.

■ **To doświadczenie było zbliżone do teatralnego chyba pod wieloma względami.**

■ **Oczywiście. Grając Tadzika Norka zagrałem kilkadziesiąt różnych postaci. Byłem Aliną Krawczyk, wróżką, kobietą patologiczną, księciem kanałów i tak dalej. Na takiej ilości ról można było szkolić warsztat. Tadzik z „Miodowych lat” to przecież nie jestem ja. Dokleiłem mu wąsy, wykreowałem go właśnie po to, żeby nie było jak w telenoweli – że to jestem właściwie ja, tylko nazywam się inaczej. Gdy skończyliśmy „Miodowe lata” i dostałem propozycję zagrania w „Ranczu”, moim warunkiem było, żeby Czerepach był kimś zupełnie innym. Nie chciałem, żeby to był Tadeusz Norek, który został sekretarzem gminy w Wilkowyjach. Dlatego wymyśliłem mu ten tupecik i sposób mówienia. Chciałem, żeby widz oddzielił od siebie Norka i Czerepacha. A także te dwie postaci ode mnie, żebym ja mógł pozostać sobą – Arturem Barcisiem. Oczywiście zdarza się, że ludziom się coś pomiesza. Kiedy „Miodowe lata” były powtarzane, a „Ranczo” zaczęło być już popularne, podszedł do mnie jakiś lekko podchmielony facet i mówi: „Norek, ale się z ciebie szuja zrobiła”.**

■ **Bo Czerepach nas bawi, ale jednocześnie przeraża. W gruncie rzeczy to całkiem złożona postać.**

■ **Słusznie, że przeraża. Na początku to nie była złożona postać. To był po prostu kawał sukinsyna, karierowicza i mendi, człowiek, który chce zrobić karierę polityczną, manipuluje wszystkimi, a kłamstwo jest środkiem do celu. Nie miał żadnych skrupułów. Potem ta postać ewoluowała. Tak na marginesie, to ja nie miałem grać w „Ranczu”. Kiedy skończyliśmy „Miodowe lata”, chcieliśmy się z Czarkiem na jakiś czas rozstać. Nie jako kumple, bo zawsze byliśmy przyjaciółmi i takimi jesteśmy do dziś, ale nie chcieliśmy być dyżurną parą komediową w Polsce. Wymyśliliśmy, że każdy z nas zagra w jakimś innym serialu i w ten sposób damy sygnał, że jesteśmy indywidualnymi aktorami. Czarek miał zagrać w „Ranczu” podwójną rolę, a ja w serialu „Doręczyciel”. Scenariusz pisany był specjalnie dla mnie i opowiadał o niepełnosprawnym intelektualnie kurierze. Tylko na „Ranczo” znalazły się pieniądze,**



a na „Doręczyciela” nie. Zostałem na lodzie. Na to pojawił się Andrzej Barański i zaproponował mi główną rolę w filmie „Braciszek”. To jedyna główna rola, jaką zagrałem w filmie. Kiedy okazało się, że „Doręczyciela” nie będzie, a był cięgieł wakat Czerepacha, przekonano mnie, żebym zagrał. Nie było wtedy jeszcze wiadomo, czy ta rola z czasem nie zniknie. Ale okazało się, że duet Czerepach i wójt – jak się mówi w slangu filmowym – zaczęły zierać i scenarzyści rozbudowali tę postać. Ponieważ jednak miałem grać w „Doręczycielu”, w następnym sezonie wystąpił Czerepach do Brukseli. Ale znowu nie znalazły się pieniądze. Dopiero w trzecim sezonie zagrałem od połowy, bo grałem „Doręczyciela”. Niestety ten serial nie miał kontynuacji, czego bardzo żałuję. Kiedy skończył się „Doręczyciel”, scenarzyści „Rancza” mieli wolną rękę i zaczęli pisać. Wtedy okazało się, że ludzie lubią Czerepacha. Widać konwencja komediowa złagodziła niechęć do tej postaci. Poza tym scenariusz nieco ocieplił tego bohatera. Wtedy właśnie Arkadiusz zakochał się w Łodzi, był przez nią polewany pomyjami itp. Ktoś w internecie napisał o tej postaci: „Szuja, ale nasza”.

■ **Udział w serialu daje też niezwykłą popularność, znacznie większą niestety niż najlepsza rola teatralna. Jakie są blaski i cienie popularności?**

■ **Nigdy nie narzekałem na moją popularność. Bez zbędnej kokieterii – ja to po prostu bardzo lubię. Nigdy nie chciałem być**

aktorem anonimowym. Zostałem aktorem, bo kocham to robić i wydawało mi się, że to umiem. Gdy jako dziecko biegałem w szkole po korytarzach, byłem nikim: szarym, malutkim człowieczkiem, którego co najwyżej ktoś potrącił. A ja chciałem całemu światu wykrzyknąć: „Tu jestem! Chcę, żebyście o tym wiedzieli!”. Zapisalem się do chóru szkolnego. Szybko zostałem solistą, bo okazało się, że dobrze śpiewam. Kiedy stałem na scenie, śpiewałem czy mówiłem wiersz, a potem wszyscy bili mi brawo, byłem najszczęśliwszym dzieckiem na świecie. I wiedziałem, że tak chcę żyć. Więc nie narzekam na popularność. Nigdy nie odmawiam autografów. Jest to uciążliwe tylko wtedy, gdy gdzieś się spieszę, na przykład na próbę, i nagle trafia się wycieczka dzieci, z których każde chce sobie zrobić ze mną zdjęcie. Ludzie mnie traktują jak domownika, bo często u nich bywam i mnie lubią. A ja zawsze bardzo chciałem być lubiany. Jedynym minusem popularności jest to, że nigdy nie jestem prywatny i mam wciąż poczucie bycia obserwowanym. Wiem, że nie mogę się wysikać pod płótnem, bo mnie sfilmują i pokażą w „Super Expresie”.

■ **Mówił Pan o partnerstwie z Cezarym Żakiem. Na ile w budowaniu roli ważne jest, jakiego partnera ma się po drugiej stronie?**

■ **To jest jedna z najważniejszych rzeczy. Partner jest dopełnieniem. Szczególnie w teatrze, kiedy podają kwestię. Rzucam piłeczkę i ktoś ją równie profesjonalny sposób odbija. Jeśli nie ma partnera po drugiej stronie, nie ma dialogu, prawdy i wszystko się sypie. Kiedy partnerem jest dobry aktor, z którym jednocześnie dobrze się znamy, wiemy, czego możemy od siebie oczekiwać, wtedy może się zdarzyć, że wychodzimy powyżej pewnego poziomu. Czasem nam się to z Czarkiem zdarzało. Pamiętam odcinek „Miodowych lat” pod tytułem „Nowy hymn”. Bohaterowie myśleli, że mają napisać nowy hymn Polski, a tak naprawdę chodziło o hymn stowarzyszenia tramwajarzy. Byli niesamowicie przejęci i chcieli wyłuskać to, co najbardziej polskie. Udało nam się wtedy zagrać coś więcej. Maciej Wojtyszko powiedział potem, że zegraliśmy esencję Polski. Norek i Karol kłócili się, co w tym hymnie powinno się znajdować. Norek twierdził, że bociany, a Karol, że jabłonie i koniecznie Boniek. Zrobiła się z tego awantura na noże: dlaczego bociany, przecież przylatują tutaj, zżerają nasze polskie żaby, a potem zostawiają ten kraj na zimę, lecą sobie gdzieś, gdzie ciepło i wygodnie. I to gdzie lecą – do Izraela! A jabłoń zostaje, marznie i zrzuca liście, a potem bohatersko, jak Polacy, wypuszcza te liście i kwitnie dla tego narodu! Zderzyły się więc dwa sposoby myślenia o Polsce. Każdy z bohaterów uważał, że wznosi się na szczyt patriotyzmu. I taka jest ta Polska do dziś. Nic się nie zmieniło.**

■ **Wielu aktorów podkreśla, że komedia to tak naprawdę bardzo trudny gatunek. Co zrobić, żeby nie przeszarżować?**

■ **Tak zazwyczaj mówią aktorzy komediowi, bo aktorzy dramatyczni uważają komedię za coś gorszego. Ale uważają tak tylko dlatego, że nie umieją grać komedii. Zdarza mi się, że spotykam się na scenie z aktorem, który nigdy nie grał w komedii i on myśli, że trzeba się wygłupiać, grać, żeby było śmiesznie. To totalny absurd. Woody Allen powiedział, że komedia to tragedia, która wydarzyła się komuś innemu. Dla mnie nie ma żadnej różnicy, czy gram rolę komediową czy dramatyczną. Zawsze gram ją tak samo. Z punktu widzenia postaci to zawsze jest dramat. Wszystko, co działo się u Tadzika i Karola, ich potrzeba zrobienia kariery, zarobienia szybko pieniędzy, to był dramat.**

■ **Kiedy Pan odkrył w sobie talent komediowy? A może ktoś go w Panu odkrył?**

■ **Chyba już na studiach. Pamiętam, że graliśmy w takiej komediowej etiudzie telewizyjnej „Tato, tato, sprawa się rypta”. Już wtedy czułem, że trzeba grać na poważnie. Moi koledzy, zawodowi aktorzy, patrząc na mnie, gotowali się. Kamerzystom aż ręce się trzęsły ze śmiechu. Wtedy uświadomiłem sobie, że umiem rozbawić. I rozumiałem, że właśnie tak trzeba grać komedię: to ludzie mają się śmiać, a nie ja.**

■ **W „Dekalogu” Kieślowskiego gra Pan niemą, tajemniczą postać, która przewija się przez niemal wszystkie części serii. Co powiedział Panu Kieślowski o tej postaci?**

■ **Krzysiek wymyślił tę postać, zanim jeszcze powstały scenariusze. Wiedział, że chce wraz z Krzysztofem Piesiewiczem nakręcić cykl filmów opartych na dekalogu i że coś będzie musiało je łączyć. Po premierze „Bez końca”, bardzo niedocenionego filmu Kieślowskiego, w którym grałem, Krzysiek mi powiedział, że chciałby, żebym zagrał taką postać, o której jeszcze nie wie i najprawdopodobniej nigdy nie będzie wiedział, kto to ma być. Zanim zaczęliśmy zdjęcia, rozmawialiśmy oczywiście wiele godzin. Powiedział: „Jeżeli ci powiem, że to jest Bóg, to ty mi zagrasz Boga. A ja nie chcę, żeby to był Bóg. Jeżeli ci powiem, że to jest anioł, to zagrasz mi anioła bez skrzydeł. A ja nie chcę, żeby to był anioł. Nie chcę wiedzieć, kto to jest. Widz niech sam sobie odpowie na to pytanie. Niech odpowiada tysiąc razy. Bo to jest tajemnica”. Krzysztof był agnostykiem, człowiekiem, który nie wiedział. A do tego był skrajnym pesymistą. W scenariuszach o tej postaci napisane było tylko: „Młody mężczyzna**

przechodzi z drabiną” albo: „Przejeżdżającą taksówkę mija człowiek z miarą geodezyjną” albo „Przechodzi facet z łódką”. Wszystkie te przedmioty, które miałem ze sobą, oczywiście były symboliczne, coś oznaczały. Kiedy zaczęliśmy zdjęcia, sam dla siebie wiedziałem, kogo mam zagrać: tajemnicę. Zadanie aktorskie z kategorii niemożliwych. Do tej pory dostaję listy z całego świata z pytaniem, kogo grałem. Ktoś pisze pracę doktorską na temat „Dekalogu” i jeden rozdział jest poświęcony tylko tej postaci. Powstała cała masa prac magisterskich. To już tyle lat, a ten film wciąż inspiruje, bo dotyczy uniwersalnych problemów egzystencji.

■ **Choć to postać epizodyczna, pamiętamy ją z „Dekalogu” najlepiej. Czy są jakieś zalety bycia w drugim planie?**

■ **W „Dekalogu” miałem najwięcej dni zdjęciowych ze wszystkich, bo pozostali kręcili tylko po jednym odcinku. Wszystko zależy od roli. Jeśli to jest taka rola, jak w „Dekalogu”, ma to wielką wartość. A jeśli po prostu gra się jakieś tło, wtedy jest średnio. Aktor jest od tego, żeby pokazać swoje możliwości, zagrać postać wielowymiarowo. A jeśli ma się do powiedzenia jedno zdanie, to jak tu zagrać wielowymiarowość? Najciekawsze jest układanie postaci z wielu elementów. Wtedy ona jest prawdziwa i wiarygodna. Oczywiście aktorzy marzą o dużych rolach, które takie możliwości dają. Ja mam największe doświadczenie z rolami drugoplanowymi. One z kolei dają szansę takiego zaistnienia, że pierwszoplanowa rola staje się mniej ważna. Zresztą tak wydeptałem tę swoją karierę: najmniejszy epizodzik grałem, jakby to była rola mojego życia.**

■ **Oczywiście my, widzowie, mamy nasze ukochane Pana role, ale czy Pan ma takie, do których wraca ze szczególnym sentymentem? Przyznam, że mam na myśli jedną i jestem ciekawa, czy dobrze zgaduję.**

■ **Moją ukochaną rolą był Lejzorek Rojtzwań.**

■ **No to zgadłam!**

■ **Grałem tę rolę przez osiem lat w Teatrze Ateneum. W latach 80. to był top of the top, jeden z trzech najlepszych teatrów w Polsce. Dostać się do niego to był szczyt marzeń. A ja się dostałem. Na główną rolę trzeba tam było ciężko zapracować. To był teatr hierarchiczny, z takimi tuzami jak Jan Świdorski czy Aleksandra Ślaska. Na początku byłem na najniższej półce, na której epizodami u boku mistrzów próbowało się zapracować na większą rolę, a potem na jeszcze większą. I nagle Maciej Wojtyśzko przyniósł do teatru propozycję musicalu opartego na powieści**

Iłji Erenburga „Burzliwe życie Lejzorka Rojtzwańca” i zaproponował główną rolę mnie. W teatrze zawrzało: „Jak to, już? Przecież on dopiero przyszedł! A w ogóle Barciś ma zagrać Żyda?! Przecież on w ogóle na Żyda nie wygląda.” Miałem poczucie, że gdy dostałem tę rolę, przynajmniej pół teatru chciało, żebym się wywalił. No ale się nie wywaliłem. To był ogromny sukces, ludzie byli zachwyceni spektaklem. Pamiętam, jak wielki Marian Kociniak przyszedł po premierze do mojej garderoby ze łzami w oczach i powiedział: „Możesz mi mówić na ty”. Przejście z Marianem Kociniakiem na ty to było niewyobrażalne marzenie! Trzeba było sobie na to zasłużyć. Jeszcze przez długi czas mówiłem mu na pan, bo się nie mogłem odważyć, ale w końcu na jakimś wyjeździe upił mnie strasznie i potem już był Marianem. Ten spektakl ma też swoją bardzo dobrą wersję telewizyjną.

■ **A potem Pan ten spektakl wyreżyserował.**

■ **Tak, bo było mi szkoda, że taki wspaniały materiał, z genialną muzyką Jerzego Derfla i piosenkami Maćka Wojtyszki, nie jest grany. Zrobiłem ten spektakl w teatrze w Koszalinie. Zaraz po Lejzorku grałem też Hitlera w „Mein Kampf”. To była sztuka o młodości Hitlera i o kształtowaniu się jego osobowości pod wpływem nienawiści do Żyda, z którym mieszkał w przytułku. Ja w ogóle lubię swoje role, także te, które teraz gram. Rolą, która była moim marzeniem od liceum, kiedy przerabialiśmy „Zemstę”, był Papkin. Wiedziałem, że Fredro napisał ją dla mnie. Kiedy w Ateneum zawisła obsada „Zemsty”, okazało się, że Papkina gra Wiktor Zborowski. Nienawidziłem go, chociaż go bardzo kocham, bo to mój najbliższy przyjaciel. Powiedziałem mu to dopiero, kiedy sam zagrałem Papkina w Och Teatrze u Krysi Jandy, gdzie Wiktor gra Rejenta.**

■ **Na zakończenie proszę pozwolić mi na małe wyznanie dotyczące mojej ulubionej Pańskiej roli. A właściwie piosenki w Pana wykonaniu, a w niej mojego ulubionego fragmentu. Na melodię „Money, money” z filmu „Kabaret” śpiewał Pan piosenkę o losie aktora „Gramy, gramy”. W pewnym momencie teatralnie mówi Pan „kocham cię” w różnych językach i na końcu po polsku: „Kocham cię, wiesz?”. I to jest tak powiedziane, jak każda kobieta chciałaby to wyznanie usłyszeć. Za to serdecznie Panu dziękuję.**

■ **„Kocham cię, wiesz?”**

Spotkanie prowadziła
Magdalena Kujawa

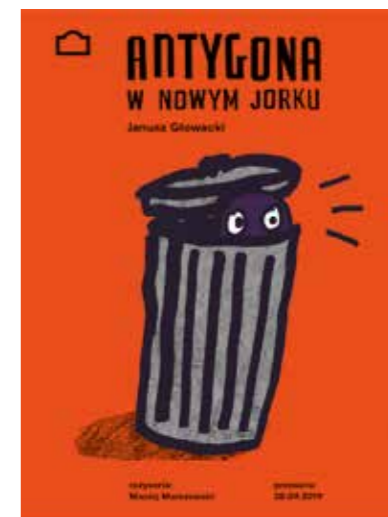
Dwóch, ona i zwałoki

■ **Premierą tragikomedii „Antyгона w Nowym Jorku” - najbardziej znanego dramatu zmarłego przed dwoma laty znakomitego pisarza Janusza Głowackiego - otwiera sezon 2019/20 Teatr im. Wilama Horzycy. Planowane na najbliższy rok premiery opatrzone wspólnym hasłem „Błazen”, zatem widzowie mogą się spodziewać zdystansowanego, czasem ironicznego spojrzenia na rzeczywistość.**

- Gdy byłem w Nowym Jorku, podszedł do mnie bezdomny młody chłopak i zapytał, czy może mi zająć chwilę – opowiada o powodach sięgnięcia po sztukę Głowackiego reżyser przedstawienia **Maciej Marczewski**. - Odpowiedziałem: „Tak, słucham” i spojrzałem mu w oczy. On na to: „Na początku chciałem podziękować, że traktuje mnie pan jak człowieka”. A potem poprosił o dwa dolary na śniadanie w McDonalddie. Pomyślałem, że nawet jeśli to był wyuczony tekst, moja reakcja była dla niego ważna.

Rosyjski artysta i inteligent Sasza, energiczny i sprytny Polak Pchelka oraz postrzegana przez wszystkich jako lekko świrnięta Portorykanka Anita (tytułowa Antyгона) - to główni bohaterowie sztuki. Te całkowicie różne osobowości łączy jedno – bezdomność. Schronieniem dla nich jest jeden z nowojorskich parków. Tej nocy, gdy ich poznajemy, Anita chce pochować Johna – także bezdomnego, o którym właśnie dowiedziała się, że nie żyje. Trzeba tylko znaleźć ciało, zanim trafi do bezimiennego grobu.

- Ten tekst oczywiście porusza tematy emigracji, antysemityzmu, nieakceptowania inności, ale ja nie chcę się skupiać na kwestiach



społecznych – podkreśla Maciej Marczewski. - Staram się trzymać z daleka od moralizatorstwa, bo mnie w tej sztuce najbardziej interesuje człowiek. Inteligentny widz wyciągnie z tego głębszy sens. Naszym zadaniem jest dać mu na to szansę.

Bohaterowie Głowackiego to życiowi straceńcy, a jednocześnie, tak jak każdy, po prostu tęsknią za miłością. Trzeba

jednak zaznaczyć, że – zgodnie z hasłem sezonu - „Antyгона w Nowym Jorku” jest przede wszystkim znakomicie napisaną komedią. Owszem, jak to u Głowackiego, to humor raczej czarny, ale konstrukcja bohaterów, ich zabawne dialogi, absurdałne sytuacje pozwalają na poważne kwestie spojrzeć z dystansem.

- Głowacki bardzo nie lubił mówić o rzeczach ważnych w sposób patetyczny – zaznacza reżyser. - Mamy więc sztukę, która na jednym poziomie będzie rozrywką, a gdy spojrzymy głębiej, dostaniemy coś ekstra. Wychodząc z teatru może pomyślimy: „Fajnie było, ale strasznie to smutne”.

(mafi)



■ „Nadciągająca katastrofa, czy szansa by uratować siebie i świat?” – takie pytanie skierowali do artystów twórcy Galerii Rusz podczas Międzynarodowego Festiwalu Sztuki na Bilbordach „Art Moves”. Zwycięzcą konkursu towarzyszącego festiwalowi został Polak Dawid Celek. Przez pierwsze dni października wyróżnione prace można jeszcze oglądać na pl. Rapackiego, zaś prace zaproszonych twórców widnieją na przystankach komunikacji miejskiej oraz ekranach LED.

Fot. Magdalena Kujawa



■ Artyści z głównego nurtu muzycznego oraz twórcy niszowi, ci o ugruntowanej pozycji oraz stawiający pierwsze kroki wystąpili na 5 Festiwalu NADA. Elementem łączącym wszystkich wykonawców jest poszukiwanie nowych środków wyrazu i przekraczanie granic gatunkowych. Gwiazdami festiwalu byli Hania Rani, Zamilska. Organek (na zdjęciu) i The Dumplings. Bardzo ciekawie zabrzmiały mniej znane formacje: litewski Kabloonak czy niemiecki Hymmj.

Fot. Magdalena Kujawa



■ Co trzy lata Galeria Wozownia zachęca do podejścia bliżej do dzieł sztuki, gdyż są one tak niewielkich rozmiarów, że dostrzeżenie wszystkich szczegółów wymaga zmniejszenia dystansu. Wystawa 11. Triennale Małych Form Malarskich to plon konkursu, do którego galeria zaprosiła artystów z całej Polski, w szczególności absolwentów i studentów wyższych uczelni artystycznych. Laureatką I nagrody jest Ewa Kozera za pracę „Polin 1”. Ekspozycję oglądać można do 3 listopada.

Fot. Magdalena Kujawa



■ Po raz dziesiąty odbył się w Toruniu Festiwal Copernicon. Miłośnicy fantazy przez trzy dni wypełnili Toruń kolorowymi kreacjami, brali udział w wykładach, spotkaniach, pokazach, rywalizowali w grach i konkursach oraz robili wszystko, co podpowiedziały im wyobraźnia. Gośćmi byli m.in. pisarka Aneta Jadowska, członkowie Grupy Filmowej Darwini, lektor Tomasz Knapik oraz znawca technik filmowych Stanisław Mąderek.

Fot. Magdalena Kujawa



■ Przekrojową prezentację dorobku Jerzego Brzuszkiewicza, artysty, który niemal całe życie związał z Toruniem oglądać można do 6 października w Centrum Sztuki Współczesnej. „Boxer – układy odniesienia” to wybór ok. 500 prac z pięćdziesięciu lat twórczości, wśród których najbardziej charakterystyczne są Black boxes - czarne skrzynki zawierające kolaże złożone m.in. z przedmiotów znalezionych na ulicy, muszelek, kamieni, a nawet fragmentów wcześniejszych prac.

Fot. Magdalena Kujawa



■ Był jedną z najważniejszych postaci krakowskiej Piwnicy pod Baranami. Literat, scenograf, happener. Nieobliczalny, zaskakujący, niezwykle utalentowany. Twórczość Wiesława Dymnego przypomnieli artyści Kujawsko-Pomorskiego Impresaryjnego Teatru Muzycznego w spektaklu „Dymny. Siedem bestii moich”. Oprócz piosenek znanych wielbicielom krakowskich kabaretów, w spektaklu pojawiły się również utwory premierowe. W rolach głównych zobaczyliśmy Aleksandrę Lis i Radosława Smużnego.

Fot. Magdalena Kujawa

Jante czyli wszędzie

■ W 1933 r. Aksel Sandemose w powieści „Uciekinier przecina swój ślad” sformułował tzw. prawo Jante. Filip Springer w „Dwunaste: nie myśl, że uciekniesz” szuka fikcyjnego Jante w realnym świecie. Najnowszą książkę reportaży, która ukazała się w Wydawnictwie Czarne, polecamy wraz z Książnicą Kopernikańską.

Jedenaście punktów prawa Jante brzmi: „1. Nie sądz, że jesteś kimś, 2. Nie sądz, że nam dorównujesz, 3. Nie sądz, że jesteś mądrzejszy od nas, 4. Nie wyobrażaj sobie, że jesteś lepszy od nas, 5. Nie sądz, że wiesz więcej niż my, 6. Nie sądz, że jesteś kimś więcej niż my, 7. Nie sądz, że się do czegoś nadajesz, 8. Nie wolno ci się z nas śmiać, 9. Nie sądz, że komuś na tobie zależy, 10. Nie sądz, że możesz nas czegoś nauczyć, 11. Myślisz, że nic o tobie nie wiemy?”. W wywiadzie dla magazynu „Książki” Filip Springer, powołując się na słowa Espena Haavardsholma, stwierdza: „prawo Jante stało się doskonałym narzędziem przygotowania społeczeństwa do totalitaryzmu. Mówi przeciw: wszyscy jesteśmy jednakowi, co nie oznacza, że tak samo równi”.

W miasteczku Jante z powieści Sandemosego współcześni pisarza odnaleźli miejsce jego urodzenia - Nykøbing Mors. Jednak autor opowieści miesza w niej prawdę z fikcją, realne postacie ze zmyślnymi. Podobnie jest z książką Springera, który po raz pierwszy odchodzi od klasycznego reportażu. „Sandemose stworzył kod kulturowy,



który w Skandynawii jest powszechnie rozumiany. Ten kod funkcjonuje na styku fikcji i rzeczywistości. Gdy pojąłem to wszystko, zacząłem pracować jak niereporter. Codziennie wieczorem robiłem notatki z danego dnia i gdy widziałem taką potrzebę, rozwijałem je w fikcję” – mówi o pracy Filip Springer.

„To opowieść o niemożliwej ucieczce od systemu, który nam narzucano, i o ponurym obliczu najszcześniejszych krajów świata” - piszą w nocie wydawcy, zaś Aleksandra Żelazińska, kończąc recenzję w tygodniku „Polityka”, stwierdza: „Jak pisał już Sandemose, Jante jest wszędzie: w Kanadzie, USA, Jutlandii. Dzięki Springerowi jakoś wyraźniej widać, że jest i w Polsce.”



KONKURS

Dla Czytelników mamy od Wydawnictwa Czarne egzemplarz „Dwunaste: nie myśl, że uciekniesz”. Aby powalczyć o książkę, należy poprawnie odpowiedzieć na pytanie:

Jaki tytuł nosi debiutancka książka Filipa Springera z 2011 r.?

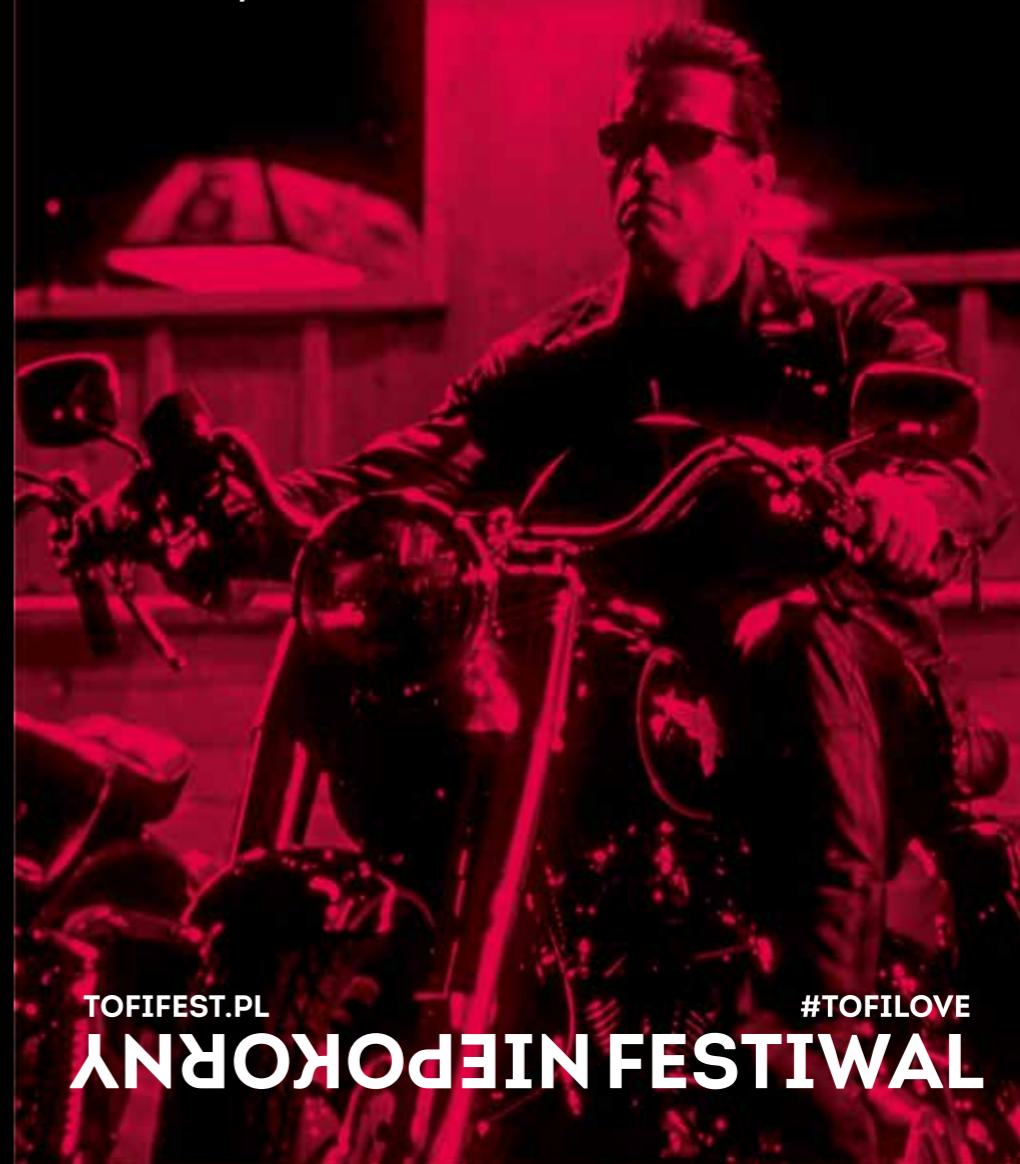
Z rozwiązaniem prosimy do nas dzwonić 15 października o godz. 12.00 pod nr tel. 56 611-86-82. Osoba, która dodzwoni się jako pierwsza, otrzyma książkę.

Uwaga! Informujemy, że osoby, które zwyciężyły w naszym konkursie, mogą wziąć w nim ponownie udział najszybciej po upływie 3 miesięcy.

17. MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL FILMOWY · 17TH INTERNATIONAL FILM FESTIVAL

TOFIFEST

TORUŃ, 19-27 PAŹDZIERNIKA 2019 ROKU



TOFIFEST.PL

#TOFILOVE

WALNIEPIEROKORNY

8.10.WT. 18:30

Wernisaz wystawy fotografii
KUJAWSKO POMORSKIE PRESS FOTO

Pod patronatem Marszałka Województwa
Kujawsko-Pomorskiego Piotra Całbeckiego
Galeria Artus / Finisaz wystawy 28.10.
WSTĘP WOLNY

12.10.SOB. 13:00

ART-LAB – warsztaty*

13.10.NDZ. 18:00

KWARTET - spektakl
J.Frycz/A.Grabowski
M.Grabowski/J.Peszek

Pod patronatem Prezydenta Miasta Torunia
Michała Zaleskiego
BILETY

15.10.WT. 19:00

WOJTEK MAZOLEWSKI QUINTET
KOMEDA
BILETY

18.10.PT. 19:00

ALEKSANDER DEBICZ
BILETY

19.10.SOB. 13:00

ART-LAB – warsztaty*

23.10.ŚR. 19:00

MITCH & MITCH
BILETY

25.10.PT. 20:00

SOLEY
BILETY

26.10.SOB. 13:00

ART-LAB – warsztaty*

30.10.ŚR. 18:30

KATARZYNA PAKOSIŃSKA
spotkanie
WSTĘP WOLNY

03.11.ND. 18:30

ROMA GĄSIOROWSKA
spotkanie
WSTĘP WOLNY

06.11.ŚR. 19:00

AGATA KARCZEWSKA
BILETY

18.11.PN. 18:30

JACEK BRACIAK
spotkanie
WSTĘP WOLNY

23.11.SO. 13:00

ART-LAB – warsztaty*

23.11.SO. 18:00

Koncertы Showcase
**MYRRA RÓS /Islandia/
SAMOAJA /Finlandia/
WSTĘP WOLNY**

24.11.ND. 18:00

Koncertы Showcase
**ZAGI /Polska/
CHRIS NOAH /Łotwa/
WSTĘP WOLNY**

27.11.ŚR. 19:00

SORRY BOYS
BILETY

28.11.CZW. 19:00

**PIOTR BUKARTYK
& AJAGORE**
Pod patronatem Starosty
Marka Olszewskiego
BILETY



BILETY

artus.torun.pl
Rynek Staromiejski 6
5 6 6 5 5 4 9 2 9
bilety@artus.torun.pl

**WSZYSTKIE WYDARZENIA
ODBYWAĆ SIĘ BĘDĄ
W DWORZE ARTUSA**

KASA BILETOWA CZYNNA:
czw. w godz. 13:00- 19:00
oraz godzinę przed
wydarzeniem
biletowany m

*Bezpłatne wejściówki
od 04.10. w kasie
Dworu Artusa i na
artus.torun.pl

W programie mogą
nastąpić zmiany



#wdworzedziejesie
#artusfestival



**DWÓR
ARTUSA**
CENTRUM KULTURY
INSTYTUCJA MIASTA TORUN

Mecenas:



Partner główny:



PARTNER GŁÓWNY FESTIWALU WOJEWÓDZTWO KUJAWSKO-POMORSKIE

Patronat honorowy:



**KONCERTY
SYLWESTROWE
31.12.2019 r.
wtorek 17:00 i 20:00**

BASIA KONCERT
**25.11.2019 r.
poniedziałek 19:00**
Aula UMK

